

**TEO
OPO-
WIEŚĆ**

ZBIGNIEW TEODOR
SPYCHALSKI

TEO
OPO-
WIEŚĆ

PRZEDMOWA
Dariusz Kosiński

Wrocław – Kraków 2024
Instytut im. Jerzego Grotowskiego
żywosłowie

Recenzenci: dr hab. Wanda Świątkowska,
prof. dr hab. Grzegorz Ziółkowski

Redaktorka prowadząca: Monika Blige
Redakcja: Dariusz Kosiński, Katarzyna Woźniak-Shukur
Projekt okładki, opracowanie graficzne i łamanie: O!Studio Magdalena Kocińska
Korekta: Monika Blige
Indeks nazwisk: Monika Blige, Dariusz Kosiński, Katarzyna Woźniak-Shukur

Na okładce: Drzewo w Brzezince fot. Jaime Soriano;
z tyłu okładki: miejsce pracy w Ostrowinie, fot. ze zbiorów prywatnych
Zbigniewa Teodora Spychalskiego; fot. na skrzydełku Carmen Jolin

© Copyright 2024 by Zbigniew Teodor Spychalski
© Copyright for this edition 2024 by Instytut im. Jerzego Grotowskiego,
Wrocław

ISBN 978-83-61835-38-7
ISBN 978-83-972752-0-1

Wydawcy:
Instytut im. Jerzego Grotowskiego
Rynek-Ratusz 27
50-101 Wrocław
grotowski-institute.pl



żywosłowie
zywoslowie.pl



Dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego
pochodzących z Funduszu Promocji Kultury – państwowego funduszu
celowego



SPIS TREŚCI

PRZEDMOWA • 7

Dariusz Kosiński *Teo-logia. Zupełnie inna historia*

CZĘŚĆ I • 17

Jeszcze teatr

CZĘŚĆ II • 118

Po teatrze

INDEKS NAZWISK • 217

P R Z E D M O W A

Dariusz Kosiński

Teo-logia. Zupetnie inna historia

Kolejna książka o Grotowskim? Ileż można? Czy nie napisano już o nim wszystkiego? Czy nie czas dać sobie spokój z opowiadaniem jeszcze raz o jego dokonaniach, przenikliwości, rewolucyjnych odkryciach i charyzmie? Już tyle razy o tym pisano... Wszyscy wszak od dawna wiedzą, że Jerzy Grotowski wielkim artystą był.

Słyszałem takie głosy wiele razy, bo przekonanie, że o Grotowskim napisano już wszystko, co się da, w niektórych środowiskach jest równie silne, jak potrzeba krytycznego dystansowania się (jeśli nie wręcz niechęć) do twórcy Teatru Laboratorium. Paradoksalnie te same mechanizmy i procesy, które wytwarzają takie opinie, sprawiają, że są one nietrafne. Rzeczywiście o Grotowskim w pewnym okresie pisano dużo i mogło się nawet wydawać, że stał się on jak „sprawa polska” zestawiana z każdym „słoniem”. Jednocześnie w większości publikacji powtarzano na różne sposoby te same historie, których kanon stworzył – we współpracy z samym Grotowskim – jego pierwszy i do dziś najważniejszy polski historyk Zbigniew Osiński. „Grotowski Osińskiego” zdominował na wiele lat perspektywę, z jakiej postrzegano reżysera *Akropolis*.

Nadal zresztą ukazują się całkiem poważne studia akademickie, które uważają tę wersję biografii twórczej artysty i wynikające z niej podstawowe interpretacje za oczywistą podstawę własnych badań, wręcz za „Grotowskiego jako takiego”. Być może nic lepiej niż ta trwałość nie świadczy o sile i znaczeniu dokonań Osińskiego. Oczywiście powstawały i powstają publikacje pisane z zupełnie innych perspektyw, proponujące nowe podejścia i tematy, ale ośmielam się twierdzić, że jednym z problemów związanych z biografią Grotowskiego jest względny brak alternatywnych i uzupełniających dominującą narrację opowieści świadków.

Taką właśnie zupełnie nową narrację proponuje w swojej książce jeden z najważniejszych współpracowników Grotowskiego w latach 1967–1980 Zbigniew Teo Spsychalski. W Laboratorium znalazł się jako magistrant Edwarda Csató, który w połowie lat sześćdziesiątych rozpoczął na Uniwersytecie Mikołaja Kopernika w Toruniu prowadzenie pionierskiego seminarium teatrologicznego. Biorący w nim udział młody polonista z Gdańska, posługujący się jeszcze wówczas formalnie pierwszym imieniem Zbigniew (Teo to używany we Wrocławiu i przyjęty powszechnie skrót jego drugiego imienia, Teodor), zaproponował napisanie pracy o Teatrze Laboratorium, który odwiedził już wcześniej w ramach studenckiej wyprawy. Csató propozycję przyjął i Spsychalski pojechał do Wrocławia, by obserwować pracę zespołu i prowadzić badania potrzebne do napisania pracy. Jak się okazało, wybór jej tematu był przełomową decyzją w jego życiu.

W ciągu kilku miesięcy z obserwatora zewnętrznego Spsychalski przekształcił się w członka zespołu. Najpierw w „wewnętrznego teatrologa” i ważnego partnera rozmów dla Grotowskiego, który w przełomowym momencie swojej biografii, na krótko przed opuszczeniem teatru, potrzebował spojrzenia innego, młodszego, świeższego niż mogli zaoferować do-

tychczasowi „osobiści krytycy”. Potem w osobę prowadzącą z międzynarodowym zespołem (początkowo byli to „stażyści”, następnie właściwie stali współpracownicy) własne poszukiwania. Dokonane przez Spychalskiego i jego zespół ważne odkrycia zostały przez Grotowskiego włączone później do projektu Teatr Źródeł, a nawet stały się po przetworzeniu podstawową częścią jego praktyki, wykorzystywaną i dziś przez jego następców (tak zwane Motions). W roku 1980 Spychalski z powodów rodzinnych wyjechał z Polski, a los sprawił, że pozostał już na stałe za Oceanem. Między innymi opiekował się w Nowym Jorku walczącym z chorobą i o życie Jackiem Zmysłowskim, ale po podjęciu przez Grotowskiego decyzji o pozostaniu na emigracji, związał się z kanadyjską, francuskojęzyczną Groupe de la Veillée działającą w Montrealu, a współzałożoną przez jednego z dawnych stażystów Laboratorium, wówczas już popularnego aktora Gabriela Arcanda. Spychalski stał się wkrótce kierownikiem, przywódcą i reżyserem tego zespołu i twórcą jego najważniejszych przedstawień (dwa z nich były prezentowane też w Polsce).

O tej części jego twórczej biografii z pewnością warto i trzeba powiedzieć szczegółowo osobno, bo jest ona w Polsce wciąż zbyt mało znana. Opowieść, która teraz trafia do rąk wszystkich zainteresowanych i tych, którzy zechcą się nią zainteresować w przyszłości, poświęcona jest wyłącznie latom współpracy z Grotowskim i jego Laboratorium. Oddając specyfikę przełomowego czasu, jakiego dotyczy, w pierwszej części poświęcona jest pracom teatralnym – przede wszystkim procesowi tworzenia ostatniego wyreżyserowanego przez Grotowskiego przedstawienia *Apocalypsis cum figuris* oraz jemu samemu, w drugiej – opisuje proces odchodzenia od teatru, prace określane mianem „parateatralnych”, poszukiwania prowadzone przez Spychalskiego i jego Studio Międzynarodowe oraz wyprawy i Seminarium Teatru Źródeł.

Obydwie części książki Spychalskiego przynoszą niezwykle bogactwo informacji dotąd zupełnie nieznanych: od szczegółowych, a bezcennych, relacji z prób i etud zespołu z drugiej połowy lat sześćdziesiątych oraz opisów i refleksji dotyczących procesu tworzenia i specyfiki pierwszej, gniewnej i bluźnierczej wersji *Apocalypsis*, przez opowieść o poszukiwaniach i zdobyczach samego Spychalskiego i jego grupy, po bodaj pierwsze tak pełne i krytyczne świadectwo jednego z ważnych uczestników Teatru Źródeł. Wypełniające książkę informacje, relacje, obserwacje i uwagi już na najprostszym poziomie zmieniają znaną aż za dobrze historię poszukiwań prowadzonych przez Teatr Laboratorium od drugiej połowy lat sześćdziesiątych.

Zmieniają także sposób postrzegania samego rozbudowanego ludzkiego kolektywu i instytucji będącej jego ramą i cumą. Z opowieści Spychalskiego wynika bowiem jasno, że w latach siedemdziesiątych nie był to już w ścisłym tej formuły rozumieniu „zespół Grotowskiego” (a już na pewno nie jakiś jego „teatr”), ale pozostający pod jego opieką (a nie kontrolą) rozrastający się konglomerat kilku grup o względnie stałych składach, prowadzących swoje działania niemal niezależnie. Obok wciąż mocno związanych ze sztuką teatralną osób współpracujących z Grotowskim jeszcze w Opolu (Rena Mirrecka, Zygmunt Molik, Zbigniew Cynkutis, Stanisław Scierski, Ludwik Flaszen), działała grupa parateatralna kierowana przez Ryszarda Cieślaka. W ciągu dekady stopniowo formowały się odrębne podzespoły i indywidualne poszukiwania Włodzimierza Staniewskiego i Jacka Zmysłowskiego, obok nich zaś, coraz bardziej autonomicznie, rozwijało swoją oryginalną działalność Studio Spychalskiego. A Grotowski? Dawał tym wszystkim twórczym osobom i grupom swoją rozpoznawalną międzynarodową markę, zapewniał niezbędne środki i rozległą sieć kontaktów, otwierał niezwykle możliwości pra-

cy na całym świecie, który (warto o tym pamiętać) był wówczas o wiele, wiele bardziej zamknięty niż dziś. Co otrzymywał w zamian? Obszerne pole twórczych poszukiwań, które obserwował, i w których uczestniczył, z których też czerpał inspirację i konkretne narzędzia do poszukiwań własnych, ukrytych przemyślnie za tą wielobarwną zasłoną i ujawnianych tylko w takiej części, w jakiej sam tego zechciał.

Z opowieści Spychalskiego wyłania się obraz zupełnie odmienny od ślepej na dynamikę historyczną legendy o zespole prowadzonym żelazną dłonią lidera i realizującym jego precyzyjne plany. Zamiast niej czytamy o poszukiwaniach wkraczających na zupełnie nieznanne tereny, prowadzonych niekiedy niemal po omacku, czasem zderzających się z jakimiś murami, czasem przynoszących niekoniecznie spodziewane rezultaty. Po lekturze zaryzykowałbym wręcz tezę, że to dopiero w latach siedemdziesiątych Grotowskiemu udało się stworzyć prawdziwie nowoczesne laboratorium, odmienne od dominującego w okresie opolskim wzoru Instytutu Bohra, a bliższe temu, co o laboratoriach pisze najśłynniejszy ich współczesny badacz Bruno Latour.

Książka *Teo. Opowieść* przynosi też rewelacyjną zmianę tonu, w jakim mówi się o Grotowskim. Wolna od patosu, pełna przekornego poczucia humoru i ironii (także, a może wręcz najbardziej, wobec siebie), wydaje się o wiele bliższa współczesności niż podniosłe historie dawniejsze. Idąc za wziętym z Josepha Conrada mottem, że każda idealizacja czyni życie uboższym, Spychalski nie wyłącza i nie koloryzuje swoich wspomnień, ale też nie szuka żadnych „odbrązawiających” prowokacji. Oddaje Grotowskiemu i ludziom, którzy z nim pracowali, sprawiedliwość: mówiąc prosto i otwarcie o wszystkim, co uważa za niezwykle osiągnięcie, ale i o tym, co postrzega jako wadę lub porażkę. Jasno i z dystansem pisze też o tak kluczowym czynniku, jakim była atmosfera świato-

wej rewolucji kontrkulturowej. Zakończona wprawdzie klęską na poziomie zbiorowości i wielkiej historii, dokonała ona wszak fundamentalnych i wciąż odczuwalnych zmian na poziomie indywidualnej świadomości i bliskich stosunków międzyludzkich. O tym także jest ta książka, która właśnie z tego względu – jako opowieść o odnajdywaniu niezwykłości i niepowtarzalności własnego życia – może być fascynującą lekturą także dla tych, których nie interesuje ani teatr, ani biografia Jerzego Grotowskiego.

Podkreślić też trzeba, że określenie „opowieść” ma w przypadku tej książki kluczowe znaczenie definicyjne – to nie jest żadna monografia naukowa, choć bardzo wiele można się z niej nauczyć. Nie jest to też ogarniająca wszystko powieść-rzeka o własnym życiu, a i na pewno nie – powieść-fikcja o życiu wymyślonym. To raczej zapisana seria występów opowiadacza, stworzona najpierw na potrzeby autorskiego bloga (teospychalski.wordpress.com), a potem skomponowana jako książka z całą świadomością literackiej specyfiki gatunkowej. Opowieść nie musi być wszak nadmiernie zdyscyplinowana. Właściwe jej są dygresje, odejścia od tematów i powroty do nich, różnego rodzaju objazdy okrężnymi drogami.

Właściwa jest jej także konstrukcja specyficznego narratora. Nic więc dziwnego, że na potrzeby swojej opowieści, Teo przyjmuje rolę jakiegoś „prostaczka” – Kandyda, a może wręcz Dyla Sowizdrzała (którego historię przedstawiał wszak w swoim montrealskim teatrze). Chwilami można odnieść wrażenie, że wszystkie jego własne, naprawdę przecież ważne i niezwykle odkrycia i osiągnięcia przydarzyły mu się niemal przez szczęśliwy przypadek. „Prypadkiem” trafił do Laboratorium, „prypadkiem” zaczął kierować Studium Międzynarodowym, „prypadkiem” wypracował praktykę i filozofię prac nad ruchem, „prypadkiem” zaczął kierować zespołem w Kanadzie. Nie dajmy się na to nabrać. W odniesieniu do Spychalskiego

w sposób szczególnie sprawdza się znana teza, że przypadek to najwyższa forma konieczności, a wydarzenia o fortunnych konsekwencjach przytrafiają się tym, którzy na nie zasługują (*audaces fortuna iuvat, timidosque repellit!*). Pozostaje mieć nadzieję, że takim właśnie wydarzeniem będzie też publikacja niniejszej książki, która nie tylko dostarczy materiału i inspiracji do kolejnych nowych opowieści i interpretacji historii Teatru Laboratorium, ale też przyczyni się do odpomnienia dorobku jej autora.

Kolejna książka o Grotowskim? Tak, ale zupełnie inna od dotychczasowych. I nie – bo choć Grotowski jest jej ważnym, to jednak nie jedynym bohaterem. Tym jest coś od niego większego i niedającego się zamknąć w ramach jego biografii, choć i ją przenikającego: poszukiwanie życia, którego wcale się nie ma z samego faktu narodzin. Życia, które trzeba sobie i innym stworzyć. Teo Sowizdrzał pokazuje, jak się to robi bez patosu i wielkich słów.



Teo Spychalski, 1977. Fot. Ryszard Nieoczym

*It was a great peace, as if the earth had been one grave,
and for a time I stood there thinking mostly of the living who,
buried in remote places out of the knowledge of mankind,
still are fated to share in its tragic or grotesque miseries.
In its noble struggles, too – who knows? The human heart
is vast enough to contain all the world. It is valiant enough
to bear the burden, but where is the courage
that would cast it off?*

JOSEPH CONRAD: *Lord Jim*

All idealization makes life poorer...

JOSEPH CONRAD: *Youth*

Jeszcze teatr

TAK. WCHODZĘ W ICH TEATR. Wysokie poddasze na wrocławskim Rynku. Listopad 1966. Byłem już tu kiedyś, ze trzy, cztery dni, prawie dwa lata temu, w lutym 1965 roku. A teraz okna na ciemno, od dźwięku uszczelnione. Cicho. Cisza inna, półmroczna, miejska: przebija przez nią stłumiony szum miasta, za ścianą klekocą tramwaje. Dwa mocne światła, te same dwa reflektory, które, ustawione nieco inaczej, wieczorami oświetlają księcia Fernanda (Ryszarda Cieślaka w *Księżu Niezłomnym*). Teraz zapach szorowanej wodą drewnianej podłogi, jeszcze niezupełnie dosuszonej. Jest 8:30 rano, 21 listopada 1966. Siedzę za wysoką drewnianą palisadą, brodę opieram na krawędzi. Z garderoby wchodzi i wychodzą oni – aktorzy. Coś przygotowują, coś wnoszą, to ustawiają, to przestawiają, szepczą między sobą. Ci, co już od Opoła tu dawno i też jacyś inni, młodszy – to stażyści. Pomiędzy dwiema drewnianymi ścianami, wyższymi od postawnego człowieka, co chwila zmieniają rozmieszczenie drewnianych konstrukcji z ławek, podestów, desek, schodków. W użyciu wszystko, co pod ręką. Bywa również, że sala jest pusta – pozbawiona zabudowy wypełnia się tylko działaniem.

W wyglądzie działających osób, aktorów, mieszają się elementy baśniowe z realnymi, fantastyczne z codziennymi,